

# Dzieje się coś złego! (3)

## Rozdział 3

### DZIEJE SIĘ COŚ ZŁEGO!

W tym samym czasie dostrzegaliśmy też z Józefem pewne niepokojące zmiany w nas samych.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczęliśmy odczuwać wewnętrzny niepokój i stany niedobrego napięcia, niepewności i rozdrażnienia. Bez większych wątpliwości przypisaliśmy to zmęczeniu. Byliśmy przecież zaangażowani fizycznie i obciążeni psychicznie dociekaniem nad istotą zjawiska jakiego doznawaliśmy. Tym bardziej, iż objawiały się nam coraz to nowe obszary poznania i kolejne możliwości zastosowania psychotroniki. Dawne poszukiwania wody przestały nas już interesować; stały się czymś w rodzaju dziecinnej igraszki. Obecnie chcieliśmy dociec, jakie dalsze możliwości stwarza dla nas psychotronika i czego jeszcze można dokonać posługując się różdżkami. Teraz – gdy patrzę na te sprawy z dystansu – potwierdzam, że nie znalazłem takiej dziedziny i takiej sprawy, której nie można by badać za pomocą różdżek i wahadełka.

Wiązały się z tym szczególne przeżycia i emocje, o których chcę teraz opowiedzieć.

Któregoś dnia dostałem do rąk kawałek kości – a na kościach to ja się zupełnie nie znam – i miałem powiedzieć, czy jest to kość zwierzęcia czy człowieka, a także coś bliższego na jej temat.

Zadanie okazało się stosunkowo łatwe. Posługując się wahadełkiem odkryłem, że jest to kość kobiety, że zmarła w tym a tym stuleciu, że zmarła mając tyle a tyle lat, umarła na taką a taką chorobę, a nawet określiłem jej krewnych i rodzinę, w tym także ile miała dzieci i jak przebiegało jej życie. To wszystko stwierdziłem za pomocą wahadełka.

Niestety, równolegle do powodzenia tych doświadczeń, zaczęły się potęgować wspomniane już, niepokojące objawy. Tłumaczyliśmy sobie, że jest to wynik psychicznego wyczerpania, nadmiernej eksploatacji energii naszych organizmów, do czego nie byliśmy przyzwyczajeni. Wielokrotnie przyłapywałem się na tym, że wewnątrz napełniony jestem lękiem i niepokojem, i coraz bardziej niepewny przyszłości. Czegoś takiego dotąd nie znałem. Kiedy zaczynałem moje doświadczenia z różdżkami i wahadełkiem, wewnątrz mnie narastało poczucie, że wznoszę się na wyższy stopień poznania i egzystencji. Teraz nagle zaczął się proces odwrotny – krok po kroku postępująca wewnętrzna degradacja. Moja wola życia, siły witalne topniały z dnia na dzień. Pamiętałem na przykład wydarzenia jakie miały miejsce przed dwudziestu laty, a zarazem nie mogłem sobie przypomnieć co jadłem na śniadanie, a już w południe nie pamiętałem co działo się rano. Zjawisko narastało powoli lecz nieustannie. W pewnym okresie straciłem orientację przestrzenną, np kiedy zamknąłem oczy, nie mogłem sobie uświadomić gdzie są moje ręce, a gdzie nogi. A kiedy chciałem przejść przez jezdnię, nie potrafiłem obliczyć czy zdążę przed nadjeżdżającymi autami. To stadium osiągnąłem jednak w końcowym okresie moich doświadczeń. Tymczasem – dlatego że zjawisko narastało stopniowo – nie przejmowaliśmy się tym zbyt, kontynuując doświadczenia.

Z Józefem spotykaliśmy się regularnie co tydzień; były to nasze <sztabowe> narady. W dyskusji analizowaliśmy poszczególne doświadczenia usiłując ustalić, w oparciu o jaką zasadę funkcjonuje nasz fenomen i jakie prawa natury to

regulują. Gdy któregoś dnia przyszedłem do niego, był w roboczym ubraniu.

– „Przyszedłeś we właściwym momencie.” – powiedział. „Wejdz.”

Zaprowadził mnie do łazienki, w której miał ciemnię fotograficzną, i gdzie akurat wywoływał w misce negatyw filmu.

Kiedy włożył film do utrwalacza, powiedział:

– „Wiesz, zastanawiałem się, czy wtedy gdy przenosimy się myślami w jakieś miejsce, wędruje tam tylko myśl, czy cały człowiek. Mówiąc inaczej, gdy przenosimy się do przeszłości, korzystając z możliwości jasnowidzenia (robiliśmy już takie doświadczenia i rzeczywiście widzieliśmy dawno minione postacie i wydarzenia), to czy przenosi się tam cały człowiek, czy tylko myśl. Albo jakiś inny element ludzkiej osobowości. Postanowiłem to sprawdzić, a dlatego usiadłem na krześle w pokoju gościnnym, naprzeciw na stoliku ustawiłem aparat fotograficzny z nitką przywiązaną do wyzwalacza, a jej koniec ująłem w rękę. Siedząc tak, wprowadziłem się w <stan wyjściowy> (stan *Alfa*) i starałem się przenieść do przeszłości. Kiedy uzyskałem już <połączenie> i znalazłem się w przeszłości, a tam zacząłem obserwować wydarzenia, jakie miały wówczas miejsce, pociągnąłem za nitkę i aparat zrobił zdjęcie. Była to akurat ostatnia klatka w filmie, który teraz wywołałem”

Drżałem z niecierpliwości, zastanawiając się, co zobaczymy na zdjęciu. Józef wyciągnął film z utrwalacza, wypłukał go w wodzie a potem zbliżyliśmy go do żarówki. Był to film 6 x 6 cm i utrwalone obrazy były bardzo wyraźne. Wpatrzyliśmy się w ostatnie zdjęcie.

Było na nim widoczne krzesło, a na krześle... nie było nikogo! Patrząc uważniej dostrzegłem, że na dole pod krzesłem widać niewyraźny zarys pantofla i stopy w skarpecie. Jednak były one przeźroczyste – poprzez stopę był wyraźnie widoczny wzór

dywanu. Dalej nie było nic, dopiero na oparciu krzesła znów było widać słaby zarys rąk, podobnie jak stopy przezroczystych – prześwitały przez nie wyraźnie słoje drzewa z oparcia krzesła. Był jeszcze widoczny zarys czoła, przez które przeświecał kolor tynku znajdującej się z tyłu ściany. Moją uwagę zwróciło coś jeszcze: w przeciwległej ścianie było okno i słońce rzucało cień okiennej ramy przez ciało Józefa na obicie krzesła na którym siedział.

Patrzyłem na to i nie wierzyłem własnym oczom. Powiedziałem:

– „Józefie, to jest bomba. Człowieku, tego się nie spodziewaliśmy!... Tutaj działają siły, które są zdolne przenieść ciało człowieka w dowolne miejsce i czas!”

Józef zauważył coś jeszcze. Okazało się, że w trakcie tego eksperymentu zegarek przyspieszył mu o ponad godzinę, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej i nigdy potem. Nie będąc z wykształcenia fizykami próbowaliśmy sobie tę sprawę wyjaśnić po amatorsku: czas biegnie w przyszłość, a na skutek tego, że Józef przeniósł się do przeszłości, widocznie „nałożyły się” na siebie dwie fale czasu i stąd „przyspieszenie” jego zegarka. Tak to sobie naiwnie tłumaczyliśmy...

W miarę jak postępowaliśmy z naszymi eksperymentami, coraz bardziej nasilały się wspomniane wcześniej niepokojące problemy wewnętrzne. Zaczęły mnie nawiedzać nocne koszmary; we śnie widziałem straszne, ohydnie wykrzywione twarze. W środku nocy budziłem się z krzykiem, zlany zimnym potem. Brakowało mi powietrza, czułem jak gdyby ktoś siedział mi na piersiach i dusił mnie. W naszym mieszkaniu powietrze stało się ciężkie i duszne jak w restauracji, pełnej wyziewów alkoholu i dymu tytoniowego. Ja wprawdzie paliłem, ale to powietrze nie było zadymione od papierosów. Było to gęste powietrze, tak gęste iż miałem wrażenie, że można byłoby je kroić. Co więcej, tego się nie dało wywietrzyć, a choć przy otwartym oknie i drzwiach już tak nie cuchnęło, to wciąż było pełne niemiłych wyziewów, a

przede wszystkim ciężkie! Strasznie ciężkie...

Kiedy tego typu problemy psychiczne trwają długo, zaczynają się kłopoty ze zdrowiem fizycznym. Tak się stało też ze mną.

Zaczęły mi się trząść ręce. Zaczęły mi wypadać włosy. Zaczęły mnie boleć dźiąsła i chwiać się zęby; bałem się, że jeszcze trochę i zaczną mi wypadać! Pojawiło się ogromne fizyczne wyczerpanie. Kiedy jechałem do pracy, a droga trwała 40-45 minut, docierałem tak osłabiony, że musiałem się położyć co na najmniej dwie godziny, bo nie byłem w stanie utrzymać się na nogach. Byłem totalnie wyczerpany.

